Nr. 69. Lwów dnia 1. Sierpna 1861. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Mr. 232 na drugiem piętrze.

Koalicye.

Od czasu przybycia Napoleona do Vichy, roznoszą i komentują dzienniki różnej barwy i dążności pogłoski o zawartem, czy dopiero zawrzeć się mającem przymierzu trzech dworów północnych przeciw takzwanej rewolucyi.

Wspólne niebezpieczeństwo ma być tą siłą galwanizującą nieboszczyka św. przymierze.

Ztąd najpierw pogłoski o jak najdokładniejszem porozumieniu się dworów rosyjskiego i austryackiego w celu przytłumienia wspólnemi siłami spodziewanego powstania w Węgrzech i Polsce; a ponieważ dalej i dla Prus walka o niepodległość narodową nad Wisłą i Dnieprem nie może być rzeczą obojętną, więc pogłoski o przystąpieniu i dworu berlińskiego do przymierza opartego na prawie monarchii z łaski Bożej, a mającego na celu utrzymanie wspólnemi siłami porządku z zaborów powstałego.

Gdy jednak niebezpieczeństwa grożące prawowitości z łaski Bożej, mniejwięcej są tylko skutkami głównej przyczyny, którą jest zwycięztwo zasad porządku z woli ludu, uosobionego w postaci cesarstwa francuzkiego; gdy nadto cesarstwo to jest tem potężniejsze, im ściślej związane z Anglią; a usunięcie skutków zawisło przedewszystkiem i nadewszystko od pokonania przyczyny. ztąd rozrosły się pogłoski o zbliżeniu dworów wiedeńskiego i petersburskiego do tego stopnia, że zaczynają na seryo rozbierać, a raczej rozważać potrzebę i doniosłość nowej koalicyi przeciwko Francyi.

Bez wątpienia jest w tem stopniowaniu pogłosek pewien gatunek loiki, luboć z drugiej strony niepodobna dopatrzeć w nich najmniejszego śladu prawdopodobieństwa.

Gdyby nawet wewnętrzne stosunki Rosyi niebyły takie, jakiemi są, gdyby ruch narodowy w Kongresówce absorbujący tak znaczne siły wojskowe cesarstwa, gdyby bunty włościańskie, gdyby brak pieniędzy i kredytu— były tylko wymysłem dziennikarzy: toć i w takim razie zbrojna interwencya Moskwy w Węgrzech, wobec postawionej i bronionej przez Anglię i Francyę zasady nieinterwencyi, zdaje nam się być rzeczą niewykonalną, jeżeli car nie upadł na głowę i nie postanowił w napadzie szału stawić na kartę egzystencyę państwa. Wreszcie izolowane powstanie w Węgrzech jest rzeczą nader problematyczną; a przypuszczając że nastąpi, nie przypuszczamy, by mu siły wojskowe Austryi sprostać nie mogły.

I odwrotnie. Gdyby wewnętrzne i zewnętrzne stosunki Austryi niebyły takie jakiemi są, gdyby nadto Austrya miała rzeczywisty interes sprzeciwiać się zbrojno osłabieniu Rosyi: toć znowu ta sama zasada nieinterwencyi postawiona i broniona przez mocarstwa zachodnie, wstrzyma ją od udzielenia zbrojnej pomocy Rosyi przeciw powstającej Polsce, jak ją wstrzymała w ostatnich wypadkach włoskich. Skoro posiadanie Wenecyi nie mogło być dostatecznem motywem do uzyskania zezwolenia na orężne wsparcie wygnanych suwerenów, dziś pretendentów włoskich — niemoże również jako takie motywum do ulegalizowania zbrojnej dla Rosyi pomocy, służyć posiadanie najspokojniejszej pod słońcem Galicyi.

Wyłączne więc między Austryą a Rosyą przymierze w celu wzajemnej pomocy na przypadek powstania w Węgrzech i w Polsce, jest tak długo, póki Anglia i Francya razem idą, niewykonalne. Nawet przystąpienie Prus do niego, nie zapewni mu pomyślności, bo dość zestawić obok siebie siły mocarstw zachodnich i nowego mocarstwa włoskiego, z siłami sprzymierzonych in spe północnych mocarstw Prus, Austryi i Rosyi—aby się przekonać, na czyją stronę musiałaby koniec końców przechylić się szala zwycięztwa.

Otož aby ideał restauracyi św. przymierza mógł jaką taką przybrać widomą pod zmysły podpadającą formę, potrzeba koniecznie raz rozbić przymierze mocarstw zachodnich, powtóre złamać w Anglii wpływ opinii publicznej na rządy, co zdaje nam się być rzeczą niepodobną — a dopiero po dokonaniu takiej operacyi możnaby się zapytać: czy Anglia weźmie udział w planach restauracyjnych, maskowanych z początku potrzebą ukrócenia niebezpiecznej nawet dla Anglii potęgi cesarstwa francuzkiego?

Lada pogłoska więc o zbliżeniu się mocarstw północnych — o zamiarach restauracyi św. przymierza—musi pod nożem analizy naprowadzić na myśl nowej przeciw Francyi koalicyi, która tylko o tyle jest prawdopodobną, o ile i ta koalicya w dzisiejszych stosunkach i wobec teraźniejszego postępu dziejów jest możliwą.

Gdy zaś bez Anglii nie ma koalicyi przeciw Francyi, a bez koalicyi, któraby złamała potęgę Francyi, restauracya św. przymierza byłaby, co najwięcej, odgrzebaniem starych, zbutwiałych pamiątek na ukojenie żalu po straconem wszechwładztwie — rozważmy po krótce: czy koalicya przeciwko Francyi z Anglią na czele, jest dzisiaj możebną?

Jest dość rozpowszechnione mniemanie, jakoby historya musiała się obracać w zaczarowanem kole fatalizmu tak dalece, że lada jakie podobieństwo bieżących dziejów do ubiegłych, jest już niewątpliwą zapowiedzią katastrofy, podobniuteńkiej do tej, co zamknęła szereg wypadków przed laty 50ciu. Mniemanie to nic nie chce wiedzieć o filozofii historyi, i zdaje się niewidzieć różnicy, jaka zachodzi między czasami, ludźmi i okolicznościami.

Pewne analogie dziejowe usprawiedliwiają zaiste to uprzedzenie:

— Francya wypędziła Ludwika Filipa, i ogłosiła rzeczpospolitę;

— nowy uzurpator, potomek wielkiego wojownika, zrestaurował cesarstwo.

W lot upatrzono w tych wypadkach premisa wniosku, że Francya wznowi wojny zaborcze, co znów wywoła przeciwko niej koalicyę zagrożonych interesów.

A przecież jaka ogromna różnica między dawną a ostatnią republiką, między pierwszem a drugiem cesarstwem! Gdy pierwsza upadła zbytkiem upływu krwi własnej, ostatnia zamordowała sama siebie prawdziwie gołębią łagodnością. Ani też nowe cesarstwo nieusprawiedliwiło dotąd podsuwanego mu zamiaru ujarzmiania obcych narodowości.

Wojna krymska i włoska, a mianowicie tych wojen następstwa, mogą nawet dać świadectwo o całkiem przeciwnej Napoleona III. dążności.

Lecz Francya zajęła Sabaudyę i Nissę—więc obiega pogłoska, że chce zająć i wyspę Sardynię! Lord Russel w odpowiedzi na interpelacyę, grozi zerwaniem przymierza, gdyby pogłoska się sprawdziła — owoż powody do wznowienia koalicyi, a to w duchu traktatów z r. 1815!... owoż nadzieje restauracyi św. przymierza!...

Mylne to powody, a płonne nadzieje, bo każdy budynek, aby mógł stanąć, potrzebuje gruntu. W powietrzu tylko fantazya buduje.

Otóż koalicya oparta na św. przymierzu, wyglądałaby jak zamek na lodzie, dlatego, że św. przymierze nie tylko wypadki, interesa, lecz zarazem duch czasu rozwiązał. Św. przymierze nie istnieje, bo kit, który je spajał, utracił zupełnie tę siłę spójności; bo zasady, które je utworzyły i podtrzymywały, musiały ustąpić miejsca innym wręcz przeciwnym zasadom.

Przebiegnijmy historyę:

— w piętnaście lat po pokonaniu Napoleona I., i po ogłoszeniu zasady średniowiecznej monarchii, nie uznawano jej już we Francyi;

— w Anglii nie stanowi ona punktu oparcia dla rządów od dwóch blisko wieków;

— została obaloną w Hiszpanii;

— przeżyła się w Prusiech, teraźniejszy król niechce nawet odbierać hołdu;

— Austrya poczyna stawiać pierwsze próbne kroki na drodze współudziału narodów w prawodawstwie, prowadzona na pasku teoryi p. Schmerlinga;

— w Rosyi nawet, gdzie carat ogłoszeniu pełnoletności rządzonych najwytrwalej się opiera, uznano za rzecz niezbędną usamowolnić włościan;

— lud włoski strąca z tronów książąt toskańskiego i t. d., wypędza króla Obojga Sycylii, a z pełnomocników Opatrzności, którzy zawarli przymierze św., nie wszyscy nawet zakładają protesta;

— sam papież, ten najdobitniejszy wyraz monarchii z łaski Bożej, stoi dzisiaj łaską bagnetów francuskich.

Ludy chcą dzisiaj same rządzić w swoim domu, i ta chęć znachodzi już dość powszechne uznanie. Cały okres historyi od r. 1815 aż do dzisiaj, jest tylko odbiciem tych usiłowań narodów, którym św. przymierze nawet w czasie swej złotej epoki skutecznej tamy postawić nie potrafiło.

Dowodem tego:

— rewolucya lipcowa;

— rewolucye w Hiszpanii;

— utworzenie drogą także rewolucyi królestwa Belgijskiego, uznanego nawet przez tych, którzy podpisali na wieczne czasy zawarte r. 1815 traktaty; —

dowodem tego następnie:

— rewolucya lutego;

— restauracya cesarstwa.

A chcąc wykazać całą więcej jak niemoc, bo strupieszałość, św. przymierza, należy jeszcze wskazać

— na wojnę krymską i

— wojnę włoską.

Mimo tego i właśnie dlatego mówią o restauracyi św. przymierza. A gdy restauracya jako taka nie da siły temu, co jest bezsilne, przypuszczają, że rywalizacya Anglii z Francyą stworzy nie tylko siłę galwaniczną do ożywienia rozbitych przymierza św. członków, lecz zarazem tchnie weń ową siłę potrzebną do zwalczenia Francyi.

Zobaczmy, czy to jest podobne. Przypuszczając, że Anglia za nic by ważyła owoce siedmioletniego przymierza z Francyą; że zwycięztwa w krymskiej odniesione wojnie, że korzyści traktatu handlowego, że owoce wspólnego w Chinach działania—nie wstrzymałyby ją od orężnego przeciwko Francyi wystąpienia, gdyby ta zażądała swoich naturalnych granic—zachodzi zawsze pytanie: czy Anglia znalazłaby sprzymierzeńców?

Wiemy z historyi najnowszej, że legitymizm jest bezsilny. Siłą więc spajającą Anglię z mocarstwami nieprzyjaźnemi Francyi, musiałby być tak zwany interes, ależ właśnie ten interes jest najprzeciwniejszy związkom kordyalnym Anglii z Rosyą, związkom serdecznym Anglii z Austryą.— Jako żywo, czy propoganda rewolucyjna którą Anglia przeciw Rosyi utrzymuje, czy zneutralizowanie Czarnego morza, czy walka wpływu tych mocarstw w Azyi—mogą kiedykolwiek sprowadzić wspólne tych mocarstw działanie? Nie lepsze są stosunki Anglii do Austryi; a wsparcie moralne rewolucyi włoskiej przez pierwszą, potrzeba utrzymania tego wsparcia aby utworzyć na Śródziemnem morzu potęgę dorównywającą francuzkiej, pozostanie wieczną i nieprzełamaną przeszkodą wzajemnego między Anglią a Austryą zbliżenia się. Opinia wreszcie w Anglii jest tak potężną, że ktokolwiek objąłby rząd w tej republice kupieckiej, nie śmiałby poświęcać sprawy włoskiej przymierzu z Austryą — bez czego znów niema przymierza między temi mocarstwami.

I nie zmienią tych stosunków Anglii do Rosyi i Austryi najzręczniejsze dyplomatyczne pośrednictwa—czy to króla pruskiego, którego łączą związki familijne z panującemi dynastyami w Anglii i Rosyi, czy to króla belgijskiego lub arcyksięcia Maxymiliana wiążących także ślubami małżenskiemi dynastye panujące w Wielkiej Brytanii i Austryi—bo te stosunki wypływają z natury rzeczy, są koniecznem następstwem wręcz sobie przeciwnych a najistotniejszych interesów każdego z tych mocarstw.

Tak więc interes, ta jedyna możliwa spójnia Anglii z Rosyą i Austryą przeciwko Francyi, stoi nietylko na przeszkodzie ich połączeniu, lecz musi w nieubłaganej konsekwencyi sprowadzić z postępem czasu wzajemne Anglii z temi mocarstwami starcia: z Rosyą w Azyi, Turcyi i — w Polsce, z Austryą zaś we Włoszech.

Anglia z tego powodu nie może być ową pożądaną duszą koalicyi— a bez Anglii, koalicya przeciw Francyi jest bezsilnym upiorem, wymarzonym jeżeli nie na straszenie, to niezawodnie na zgubę tych, którzyby w imię jego do walki się zerwali.

Jedynym sprzymierzeńcem Anglii jest i pozostanie rewolucya, którą ona zawsze i wszędzie i przeciw każdemu, a więc i przeciw cesarstwu francuzkiemu w razie potrzeby wywołać potrafi. Wiedzą o tem doskonale lordowie Palmerston i Russell, i dlatego ufni w wszechwładną potęgę swego jedynego sprzymierzeńca, ufni w najdzielniejszą pomoc, jakiej mu bogata Anglia każdej chwili ofiarować może, to jest funty sterlingów, patrzą spokojnie na dokonywające się dzieło reorganizacyi Europy.

(*K.*) **Szczawnica** *d. 24. lipca.* W żadnym jeszcze roku nie było tak licznego zjazdu w Szczawnicy, jak w obecnym: wszystkie pomieszkania napełnione gośćmi, a świeżo przybywający muszą koczować pod gołem niebem. Z przyjemnością zato dowiaduję się, iż Karlsbad i inne zagraniczne kąpiele opróżnione są z rodaków naszych. Czyśmy się już wyleczyli z tych słabości, które wymagały koniecznie obcego nieba, obcej wody, i wrażeń?... trudno wyrokować; zwrot jednak jest widocznym, byle był tylko trwalszym niż chwilowa moda. Smutek, w jakim kraj pogrążony cały, odbija się żywo w Szczawnicy: wszystkie niewiasty chodzą w żałobie, a miasto balów lub zebrań wesołych, co rana słychać przed kaplicą źródła pobożne narodowe pieśni, śpiewane z pokorą przed tronem Pana zastępów, błagając go o lepszą przyszłość. Ta poważna żałoba, z jaką przepełnieni są wszyscy, objawiająca się w każdem zdarzeniu i przy każdej sposobności, ma w sobie coś dziwnie przejmującego, i nie zostaje bez wpływu tak na nas samych, jako i na lud okoliczny, któremu przemawia silnie do umysłu i serca.

Między gośćmi bawiącymi w Szczawnicy było kilku posłów polskich tak ze sejmu lwowskiego jako też i berlińskiego. Na cześć ich w dniu 21. lipca dany był obiad, któren miłe i serdeczne pozostawił wspomnienie. Zebrani z różnych prowincyj Polski, z radością przy wspólnym stole witaliśmy tych, których wola narodu powołała na wysokie, zaszczytne a zarazem trudne stanowisko jego zastępców. — W tej myśli przemówił pięknie, w imieniu zebranych, pan Sękowski, wnosząc toast na cześć posłów polskich.— W imieniu koła poselskiego polskiego w Berlinie podziękował pan Mieczysław Łyskowski deputowany z Prus, słowami pełnemi serdecznego uczucia i politycznej wytrawności. Określając stanowisko posłów polskich w Berlinie, podniósł wysoko poczucie jedności i bezwarunkowej solidarności, przez które posłowie polscy w Berlinie zyskali tak niezależne i przeważne stanowisko. — Po nim przemówił poseł krakowski hr. Leon Skorupka, z zwykłą sobie świetną i serdeczną wymową.

Było jeszcze kilka innych wzniesionych toastów, które przyczyniły się do nadania tej biesiadzie piętna rozbudzonego obecnie narodowego życia i wiary w lepszą przyszłość. Poseł Łyskowski na drugi dzień opuścił Szczawnicę, udając się do Lwowa. — Chociaż zakaz ogłoszony przez księdza biskupa Pukalskiego, odbywania modłów za umarłych, którzy mieli tę zaletę, że oprócz tego iż byli ludźmi, byli ludźmi poświęcenia, i kochali ojczyznę, bywa ściśle przestrzegany — odbyło się dnia 25. lipca nabożeństwo za duszę ś. p. księcia Adama Czartoryskiego... przy licznem zebraniu wszystkich kąpielowych gości...

Ksiądz biskup Pukalski objeżdża dyecezyę swoją — a jeżeli znajduje wszędzie chłodne i obojętne przyjęcie — niech zechce poszukać przyczyny w podobnych a ponawianych przez siebie ogłoszeniach... Prawo logiki jest bezlitośnem prawem.

(*K.*) **Paryż** *d. 23. lipca. (Korespondencya Przeglądu.)* Projekt pierwszy był, aby zwłoki księcia Czartoryskiego złożyć tu w kościele parafialnym tymczasowo, a potem przenieść do Sieniawy. D. 20. przybyła delegacya od miasta Montmorency do księżnej Adamowej z prośbą, aby ta tymczasowość była w Montmorency. D. 21. delegacya emigracyi angielskiej złożona z Giełguda, Żaby ojca i syna i Płoszczyńskiego, pod pułkownikiem Lachem Szyrmą, wraz z delegacyą emigracyi paryzkiej pod Andrzejem Plichtą, udała się do hotelu Lambert z prośbą nalegającą o zostawienie ciała w Montmorency. Rada w radę, zezwolono na przeniesienie do Montmorency. D. 22. o god. 12. wyniesiono trumnę z hotelu Lambert do kościoła St. Louis en L'Ile, i niesiono ją na rękach polskich do samego kościoła. W Paryżu niewolno nieść ciała

na rękach, lecz na to nie uważano. Do niesienia trumny najgorliwiej się cisnęli Izraelici. Ulica od kościoła była napełniona tłumem tak, że się trudno było przecisnąć. Nabożeństwo odbyło się z całą świetnością. Kardynał Morlot, arcybiskup tutejszy, dawał co tu nazywają *Absoute*. Dwóch lordów jako delegaci od Towarzystwa przyjaciół Polski z Londynu przybyło. Był także urzędownie szambelan cesarski hr. Montebello, dalej marszałek Magnan, lord Cowley ambasador angielski, minister Royer, admirał Hamelin, jen. Haupoult itd. Szkoła batyniolska podczas mszy śpiewała *Boże coś Polskę* i *Z dymem pożarów*. (Chwała wam Lwowianie, że macie u siebie zacnego autora ostatniej pieśni.) Wielu dopiero w kościele dowiedziało się, że ciało pójdzie do Montmorency. Ci więc, którzy z kościoła zdążyli dopaść kolei żelaznej, pojechali. Pomimo to kościół w Montmorency był pełny. Ciało wyjechało o godzinie drugiej z Paryża, przybyło o pół do piątej do Montmorency. Naprzeciw wyszedł proboszcz ze szkołą, burmistrz i pułkownik Marmier z gwardyą narodową. Trumnę do kościoła znowu wnosili Polacy. — Pomiędzy młodzież niosącą wcisnął się poseł Jan hrabia Leduchowski, co wszystkich ogromnie rozrzewniło, bo jak wiecie Leduchowski był w najwyższej opozycyi z księciem za życia. Ciało złożono do piwnic kościoła. Jak wykopią grób na cmętarzu, będą przeprowadziny, i tam dopiero mają być mowy, ma mówić i Leduchowski. Po wyjściu z kościoła przemówił burmistrz do nas kilka słów bardzo uczciwych. Wojskowi Napoleońscy od naszego tu przybycia 1831 do dziś, byli i są najwierniejszymi naszymi przyjaciołmi. Dziękował jemu i miastu jenerał Zamojski — potem wróciliśmy do Paryża.

Poznań *d. 20. lipca.* Donoszą nam o ciekawej polemice p. Baerensprunga z Dziennikiem Poznańskiem. Na dniu 17. b. m. zamieścił ten dziennik artykuł o postępowaniu z nim naszej policyi, a to dlatego, że nie zamieścił wstępnego artykułu o zamachu na życie króla pruskiego. Artykuł ten Dziennika Pozn. opiewa:

Poznań *17. lipca.* Rzecz, która się sama z siebie, tak sądziliśmy, dla każdego rozumieć powinna była, to jest, iż potępiamy w duszy i przekonaniu naszem każdą zbrodnię, a w szególności taką jak królobójstwo, i że dziękujemy Bogu, iż spełnić zamierzonej nie pozwolił: rzecz ta, powiadamy, stała się powodem wkroczenia władzy policyjnej tutejszej, które uważamy za całkiem wyjątkowe, nieprawne i poddające nie dawno co oswobodzoną z pod doktryny Westfalenów i Hinkeldejów prasę, napowrót pod nieugruntowany na prawie ucisk i weksacye biurokratyczne.

Redaktor Dziennika Pozn. zawezwany dziś został na policyę, gdzie go badano, nie dla czego coś napisał, ale dla czego nie napisał takiego lub owakiego artykułu, lub uwag potępiających, o zamachu na życie N. Pana. Urzędnik, który spisywał protokół, nie miał nawet tyle względności na inne w tej mierze prawa, żeby ten protokół po polsku sporządzić raczył, jak tego stawający żądał, w czem ma za sobą przepis §. 3 regulaminu z dnia 14. kwietnia 1832.

Dopełniając wymienionego u wstępu żądania władzy policyjnej—a dopełniając nie dla tego, iżbyśmy moralną czy redakcyjną tego potrzebę upatrywali, bo w rzeczach redakcyi redakcya tylko sędzią i arbitrem być może, o ile się w granicach prawa porusza, ale dla tego, żeby uniknąć możliwych dalszych kroków arbitralnych ze strony władzy, która moc wykonawczą ma w swoich ręku — ogradzamy się najmocniej i najwyraźniej przeciwko naruszeniu praw obowiązujących, które prasa w osobie redaktora Dz. Pozn. doznała.

To oświadczenie Dz. Pozn. wywołało polemikę między policyą a dziennikiem, która śmiesznością okryła naszego gorliwego dyrektora policyi.

Artykuły polemiczne brzmią:

Poznań, *19. lipca.* Odbieramy od pana prezesa policyi poznańskiej pismo następujące, z żądaniem zamieszczenia go w myśl § 26 ustawy prasowej, w kolumnach naszego dziennika:

„Gdy wszystkie inne pruskie gazety pospieszyły z doniesieniem swym czytelnikom o zamachu na życie Najj. Pana na czele swych dzienników, tymczasem redakcya Dziennika Poznańskiego przestała na zamieszczeniu tej przerażającej wiadomości w numerze z dnia 16. lipca kilkoma tylko wierszami pod rubryką bieżących nowin z Berlina. I następny nr. tegoż dziennika zawierał pod tąże rubryką w krótkich słowach li tylko urzędowe ogłoszenie z dnia 15. lipca z Staatsanzeigera wyjęte, i krótką treść dwóch innych artykułów gazet berlińskich. Natomiast przyniósł pierwszy numer na swem czele większemi literami wstępny artykuł traktujący o rozprawach obcego parlamentu, drugi zaś numer na przedniejszem miejscu i większym drukiem wiadomość o zgonie cudzoziemskiego księcia, napełniając pierwszą stronę dziennika sprawozdaniami z różnych nowin dziennych zwykłego rodzaju.

„To niezwyczajne i co do pruskiej gazety w najwyższym stopniu uderzające postępowanie, uległo w publiczności rozmaitym wykładaniom i tłumaczeniom. Ponieważ czytelnicy Dziennika Poznańskiego zwykli znajdować w tym dzienniku krytykę nawet najdrobniejszych wypadków ze stanowiska stronnictwa zdawaną: przeto upatrywano w tem uderzającem milczeniu redakcyi jakąś rozmyślność, tem bardziej, że i forma i miejsce udzielonej wiadomości za tem przemawiały. W takich okolicznościach zdawało się we własnym interesie redakcyi być nakazane zwrócić uwagę odpowiedzialnego redaktora na to złe zrozumienie i wywołane tem usposobienie publiczności, wynurzając zarazem oczekiwanie, że ta wskazówka wystarczy, aby spowodować go, żeby za przykładem wszystkich innych pruskich gazet do wiadomości o tak przerażającym i nadzwyczajnym wypadku dodał uwagi potępiające, lub, jeźliby tego uczynić nie mógł albo nie chciał, przynajmniej wydrukował dotyczący artykuł Powszechnej Pruskiej lub też jakiejbądź innej krajowej gazety. Jakim szczególnym sposobem redakcya tej z życzliwości pochodzącej radzie odpowiedziała, pokazuje nr. 163 Dziennika Pozn.

„Kiedy redakcya tam rzecz tak wystawia, jakoby zamierzono naruszenie prawnej wolności prasowej, przeciw któremu ona się ogradza, to pokazuje powyższe spowiadanie bezzasadność tego podejrzenia. Żądania jakiegobądź rodzaju nie zadano redakcyi, tem bardziej, iż przypuścić należało, że ona doskonale wie, co cześć najwyższej głowie państwa należna, co w ogóle moralność i przyzwoitość wymagają. Nie zamierzono także nauczyć o tem redakcyę, gdyż sąd publiczności o postępowaniu redakcyi już dostatecznie był ustalony.

Poznań, dnia 18 lipca 1861.

Król. prezes policyi

v. Baerensprung.“

Ponieważ w zasadzie nie przyznajemy panu prezesowi policyi prawa mięszania się — skazówką, życzeniem czy też rozkazem — do wewnętrznej strony redakcyi pisma naszego, powyższy więc wywód jego uważać musimy za objaw prywatnego i indywidualnego jego zdania, na które kilku słowami odpowiedzieć sobie pozwalamy.

Najprzód i przedewszystkiem raz jeszcze zastrzegamy i warujemy sobie wyłączne dla naszej redakcyi prawo rozstrzygania: co, kiedy i jak pisać lub drukować w dzienniku wypada. Prezes policyi nie posiada do takiego samowolnego wkraczania w atrybucye redakcyi, ani objaśnień potrzebnych, ani też prawnego umocowania.

Podejrzaną rozmyślność tacy chyba upatrywaćby mogli, którzy się niecierpliwią, kiedy się długo nie pojawia drugi Orsini; takich zaś nie masz śród polskiej publiczności, która dziennik nasz czyta. Świadkiem tego historya.

O tem co własny interes redakcyi czynićby radził, niech p. prezes policyi raczy samejże redakcyi sąd pozostawić. W życzliwość szanownego prezydyum policyi dla dziennika, z którejto życzliwości rada wypłynąć miała, pozwalamy sobie średnią tylko pokładać wiarę; prawdopodobnie pomylił sie p. prezes policyi w wyborze wyrazu, mającego oddać uczucie, jakie żywi dla naszego dziennika.

Pan prezes przeczy naruszeniu prawnej wolności prasy, zarzucając nam podejrzenie bezzasadne. Jeśli urząd policyjny, który tak wielką doraźną władzę wykonawczą ma w swoim ręku, mianowicie w Poznaniu, wzywa, nie będąc prawem do tego umocowany, piśmiennie redaktora na termin do swego biura i tam protokolarnie badać go i czynić mu przedstawienia każe w wewnętrznych kwestyach redakcyi — nie leżyż w tem bardzo wybitny przymus moralny? a taki przymus moralny nie stanowiż naruszenia prawnej wolności prasy? Odwołujemy się w tym względzie do zdania samegoż pana ministra spraw wewnętrz., hr. Schwerina, który przeciwną w tej mierze doktrynę swego poprzednika na urzędzie, pana Westfahlena, wyraźnie potępił. Chociażby więc w takiem protokolarnem badaniu i przedstawieniu policyjnem wyraz **żądania** nie był wyrzeczony, nie jestże w takiej formie objawione życzenie, równoznaczne prawie z żądaniem?

Co do wzmianki o wymagalnościach moralności i przyzwoitości, różne mogą być w tej mierze zapatrywania. Niechaj nam pan prezes nasze pozostawić raczy, swoje zaś zachować dla nauki bliższych i z prawa jemu w tym względzie podległych kół i osób.

Niech nam wolno będzie wypowiedzieć w końcu otuchę, że w zajściu obecnem, ze względu na zasadniczą jego dla wolności prasy wagę, będziem mieli po sobie, bez względu na dzielące nas zresztą stronnictwa, głos tych wszystkich osób i organów, którym na ochronieniu tej wolności od szwanku zależy.

Baerensprungi i Niederstettery, nie mają u nas szczęścia.

Z rady państwa.

Podaliśmy ostatnim razem w korespondencyach z Wiednia ogólny obraz ostatnich posiedzeń Izby niższej i miłych zajść wywołanych gburowatością p. Heina. Dziś doszły nas stenografowane sprawozdania, uzupełniamy więc doniesienia naszego korespondenta powtórzeniem dosłownem przemówień p. Zyblikiewicza na posiedzeniu z d. 26., który zostawszy na swojem miejscu po odejściu posłów polskich i czeskich, zabrał głos po ks. Mogilnickim i przemówił w te słowa:

Zyblikiewicz: Kiedym dziś rano zabrał głos podczas rozpoczęcia obrad w rozprawach specyalnych i chciałem odpowiedzieć panu sprawozdawcy (Brinz), przeszkodzono mi w tem, nadmieniając, że niemożna już teraz więcej dotknąć co się rozpraw ogólnych tycze, lecz że należy się tam trzymać ściśle szczegółów. Gdy jednakże poprzedni mowca (Mogilnicki) z tamtej strony Izby głos zabrał, było mu wolno powtórzyć bez przeszkody wszystko z ogólnych rozpraw i rozbierać moją mowę mianą podczas ogólnych narad. Nie wiem teraz, czy dla tej części Izby inny jest regulamin, a dla tamtej inny. Zabrałem przeto głos na to jedynie, aby okoliczność tę stwierdzić.

Prezes: Sądzę, że pan deputowany niesłuszny czynisz zarzut prezesowi, jeżeli przypomniesz sobie, jak długo i szczegółowo p. Brauner odstępował od rzeczy.

Zyblikiewicz: Nie o tem mówię; lecz, że mi nie było wolno odpowiedzieć na pytanie, mnie wprost postawione, a teraz przeszło pół godziny wolno jest odpowiadać na moją mowę, kiedy ja nie byłem w możności dostać się do słowa żeby odpowiedzieć.

Prezes: Masz pan przecież głos.

Zyblikiewicz: Ja tylko chciałem sprawdzić fakt... (wychodzi.)

Powiedziawszy to oddalił się p. Zyblikiewicz także z Izby.

Dnia następnego weszli posłowie nasi i czescy prócz hr. Clam Martinitza i Riegera, który odjechał do Czech, napowrót do sali posiedzeń, a po odczytaniu protokołu przemówił Smolka temi słowy:

Smolka: Prosiłem o głos, aby dać objaśnienie ze względu na smutne zajście na wczorajszem posiedzeniu. Kiedy bowiem podczas obrad nad §. 1. ustawy lenniczej odjęto głos jednemu z mowców z tej strony Izby, z powodu przekroczenia, zdaniem mojem osobistem mniemanego — być zaś może, że istotnego, lecz to nie zmienia rzeczy — a po którem nastąpiło skarcenie tak mowcy tego jako i części Izby: uskuteczniono to w taki sposób, że my, lubo niedotknięci bezpośrednio i osobiście, przecież jako członkowie jednego i tego samego zgromadzenia, którego jeden członek doznał takiego obejścia się, musieliśmy się uczuć dotknięci. Wzgląd na uszanowanie należne wysokiej Izbie, niedozwolił, abyśmy osobiście i ustnie przedstawiając ten wypadek, podnieśli jeszcze przykrość tego położenia; i dlatego niepozostało nam nic innego, jak opuszczeniem sali zaprotestować przeciw temu zajściu. Nie widzę potrzeby oświadczać, że pragniemy, aby wypadek ten był w taki sposób pojmowany, i wyrażamy tylko życzenie nasze, aby na przyszłość, jeżeliby który członek tej wys. Izby dopuścił się przekroczenia, odebranie mu głosu lub napomnienie odbyło się w sposób o ile można najoględniejszy i trzymając się ściśle przepisów regulaminu.

Klaudi w imieniu Czechów oświadczył, iż przystępuje do powyższego objaśnienia, dodał zarazem że sobie Czesi zastrzegają, aby nie ubliżano w tej Izbie godności korony czeskiej, królowi i historycznym wspomnieniom.

Prezes usprawiedliwiał się tem, że nieinaczej pojmował regulamin, jak tylko w tym sposobie, którego użył był na poprzedniem posiedzeniu; mniema więc, że go nie przekroczył; ubolewa wreszcie, że p. Smolka i jego przyjaciele inaczej się na tę rzecz zapatrują.

Kiedy za chwilę potem przyszło do głosowania nad specyalnemi paragrafami, zabrał głos

Zyblikiewicz: Upraszałem o głos, aby z polecenia i w imieniu moich przyjaciół politycznych oświadczyć, iż wstrzymujemy się od głosowania tak co do tego paragrafu, jako i co do poprawek wniesionych, tudzież wstrzymywać się będziemy od głosowania nad następnemi paragrafami, a to z powodu, że nie poczytujemy się za powołanych do udziału w obradach nad przedmiotem, który nigdy w Galicyi nie był znanym.

Czesi odstąpili od głosowania dla tego, że nie chcą naruszać praw służących każdemu krajowi z osobna.

□ **Praga** *28. lipca.* (*Korespondencya Przeglądu*) Najnowszy płód politycznej mądrości ministrów niemieckich, reskrypt cesarski do sejmu węgierskiego, wywarł na naszej ludności nader niemiłe wrażenie. Bo też zaiste nie przyczynia on się bynajmniej do tego, żeby nam wystawiać przyszłość w świetle różowem. Wszakże ten reskrypt do węgierskiego sejmu nie gwarantuje nam takiej prawdziwej autonomii, jakiej my pragniemy i jaka się nam Czechom słusznie należy, każe wam się chyba takiej spodziewać jaką by nas obdarzyć chcieli pan Schmerling i jego stronnictwo, t. j. niemiecka czyli wielko-austryacka lewica. Powiadają wprawdzie, że my Sławianie mamy najmniej powodów do niezadowolenia z tego reskryptu, albowiem jego celem jest zasłaniać właśnie sławiańską narodowość od nadużyć Madiarów. Ale zkądże to się wzięła owa troskliwość o narodowość słowiańską u p. Schmerlinga, który dopiero co utrzymywał publicznie, że język niemiecki jest jedynym wykształconym, cywilizacyjnym językiem w Austryi, gdyż narzecza słowiańskie nie postąpiły jeszcze tak wysoko, żeby mogły służyć do umiejętnych wykładów w szkołach i uniwersytetach!

Pytamy tedy: jak się to dzieje, że p. Schmerling, główny współpracownik nad reskryptem, tak się gorąco ujmuje za narodowością słowiańską, tak energicznie występuje w jej obronie przeciw nadużyciom Madiarów, podczas gdy u nas w Czechach tak w szkołach jak w urzędach ciągle, bez przerwy wszystko od głowy do stóp germanizują! Jesteśmy najmocniej przekonani, że p. Schmerling z taką samą szczerością będzie bronił Słowian węgierskich od mniemanych nadużyć Madiarów, z jaką nas broni od —rzeczywistych nadużyć biurokracyi! My Słowianie tworzymy w monarchii austryackiej narody, które się obliczają na miliony, i też cierpieliśmy najboleśniej przez 10 lat pamiętnych terorystycznych rządów Bachowskich, ale zato w tym przeciągu czasu dojrzeliśmy przynajmniej o tyle, żeby się nie dać uwieść złudnym głosem syreny, żeby umieć ocenić dary, podobne do tego, który Grecy ofiarowali Trojanom, żeby umieć w każdej chwili zastósować w praktyce starożytne przysłowie: *Graeca fides, nulla fides*, i słowa rzymskiego poety: *Timeo Danaos et dona ferentes.*

Powiększa jeszcze to niezadowolenie powszechne wiadomość o nominacyi nowego gubernatora Czech. Wiadomo, że przed kilku dniami jenerał hr. Clam Gallas wraz z hr. Ant. Forgaczem mieli audyencyę u cesarza. Teraz dowiadujemy się z pewnego źródła, że urząd gubernatora cywilnego ma być połączony w osobie miejscowego komendanta wojskowego, hr. Clam-Gallasa. Wiadomość o tem, podana telegramen w tutejszych dziennikach, przyjętą zostało z powszechnym niesmakiem i niechęcią, która się objawiła dość wyraźnie w przydłuższym artykule wstępnym wczorajszego nru *Listów Narodnych*, zatytułowanym: *Nowy gouverneur*; podaję wam tylko ostatnie zdanie z tego artykułu, które tak opiewa: „Nie wątpimy, że ministeryum umie obraniać *zwycięzkiego* jenerała na polu bitwy od *rzeczywistego* nieprzyjaciela, ale z drugiej strony nie wątpimy również, że cesarz, jak długo to jest w jego mocy, mianuje namiestnikiem męża z łonu narodu, jak to od wieków było w zwyczaju, męża, któryby był zdolny odpowiedzieć życzeniom i dążnościom kraju, któryby potrafił wzbudzić zaufanie do konstytucyi. Takich mężów konstytucyjnych nie brak naszemu krajowi, i nie ma potrzeby szukać ich ani po kancelaryach pomiędzy takiemi indywiduami, które przez lat 30 albo 40 karmią się pyłem zamólonych aktów, ani pomiędzy takiemi ludźmi, którzy całe swe życie strawili w kasarniach, w ujeżdżalniach i na manewrach.“

Jeżeli nastąpi nominacya hr. Clam-Gallasa na gubernatora Czech, tedy możemy się pewnie spodziewać, że tego samego dnia, kiedy nowy gubernator do Pragi zjedzie, wyruszy kilka pułków i bateryj, ażeby wzmocnić korpus armii węgierskiej.

Wiadomość, którą wyczytaliśmy w *Wandererze*, według której wasz Rzeszów udzielił nietylko najszanowniejszemu waszemu Smolce i posłowi swemu Zbyszewskiemu, lecz i naszemu ulubionemu Riegerowi godność honorowego obywatelstwa Rzeszowa, sprawiła tu niewymowne wrażenie, zwłaszcza, że my tu wiemy, iż wy nie jesteście, może i słusznie, zbyt skorzy w tego rodzaju owacyach.

(Z.) **Londyn** *16. lipca.* Na dzisiejszem posiedzeniu Izby gmin p. T. Duncombe (radykał) najgorliwszy obrońca sprawy węgierskiej, wniósł ażeby rząd angielski utworzył w Peszcie stały konsulat angielski; przy tej sposobności zapytując ministerstwo czy prawdą jest, co mówią o niem w Turynie i Paryżu, że doradzało Austryi odrzucić adres sejmu węgierskiego. Lord J. Russell w odpowiedzi oświadczył, że jakkolwiek handlowe interesa mogą wymagać opieki i pośrednictwa konsulatu, jednakże dzisiejszą chwilę nie uważa za zastosowną do utworzenia go; dodając, że pogłoska o doradzeniu Anglii — co ma Austrya zrobić z adresem węgierskim — była bez najmniejszej podstawy i sprzeciwiała by się prawidłu niemieszania się do spraw obcych, którego dyplomacya angielska przestrzega; chociaż, według jego zdania, adres włożony na kopercie dokumentu sejmowego, nie był właściwy. Pan Duncombe, po tej odpowiedzi ministra, cofnął swój wniosek; lecz dzieniki angielskie postanowiły brakowi konsula zaradzić, wysyłając swoich wiedeńskich korespondentów do Pesztu, gdzie według nich w obecnej chwili znajduje się najwłaściwszy punkt do robienia najważniejszych spostrzeżeń.

Lord J. Russell ma być wkrótce podniesiony w nagrodę usług na godność para Anglii i mianowany kawalerem orderu podwiązki. Zasiadając w Izbie lordów, pozostanie on zawsze ministrem spraw zewnętrznych, ale nie tak będzie łatwo otrzymać od niego objaśnienia względem kierunku polityki zewnętrznej. Objaśnienia podsekretarzów bywają zwykle krótsze, niedokładniejsze i dwuznaczniejsze od odpowiedzi ministrów.

W Ameryce, podczas wojny domowej, Polacy nie zachowują się neutralnie, ale szeregują się pod chorągiew zjednoczenia czyli federalistów przeciw konfederatom południowym. Korespondent z Nowego Jorku przed kilkoma tygodniami doniósł, że pomiędzy batalionami wysłanemi do Washingtona, był jeden, złożony z kilku kompanij, z których jedna składała się z samych Polaków, i w której komenda była wydawana po polsku. Inny korespondent Timesa, objeżdżający wszystkie obozy i Stany, pisze teraz z Cairo, które leży przy ujściu Ohio do Missisippi, że i w tamecznym korpusie znajduje się batalion złożony z Niemców, Węgrów i Polaków.

Przed kilkoma dniami odbyło się dość liczne przygotowawcze zebranie Anglików, na którem pan Zamojski przedstawiał i wyłuszczał po swojemu sprawę Polski. Rzecz szczególna, że ani jeden dziennik nie zrobił o tem zebraniu wzmianki. Wydarza się czasem, że i angielskie dzienniki, pomimo swej gadatliwości, umawiają się pomiędzy sobą o zachowanie milczenia, jeżeli się im zdaje, że podniesienie pewnych czynności mogłoby szkodę przynieść dobrej sprawie.

Kronika.

Że płeć piękna lubi kwiaty, nic nadto naturalniejszego. Kwiaty są do niej najpodobniejsze i wdziękiem i barw żywością i lekkością, a nawet i tym powabem słodkim, który do jednych jak i do drugiej tylu sprowadza motyli. Wszakże piękna kobieta między kwiatami, to jakby w rodzinnem siostrzyc otoczeniu. Nic zatem dziwnego, że pielęgnuje kwiaty najchętniej. I nic też przeciw temu nikt mieć nie może, a temci mniej my płci pięknej wielbiciele, że się niemi przez wrodzoną zajmuje sympatyę. Zrobilibyśmy tylko skromną uwagę, że w mieście zajęcie to powinno być połączone z pewnemi ostrożnościami. I tak piękne cór Flory wielbicielki zapełniają zwykle wszystkie ganki i okna mnóstwem wazonów, sprawiających oczom przechodniów widok pełen uroku, ale nie bez niebezpieczeństwa dla nich. Pomijamy już niebezpieczeństwo, że patrząc w oczy, tem cudniejsze wydać się mogą promienne oczy co przez nie przeglądają, i człowiek co wyszedł na ulicę na trzeźwo, wrócić może do domu pijany nagłą i gwałtowną miłością, stokroć mocniejszą od najmocniejszego haszyszu. Ale jest drugie niebezpieczeństwo gorsze daleko, bo grożące głowie, a jakkolwiek głowy ludzkie bywają twarde, a niejednemu ta co ją na karku dźwiga, na nic się nie przyda, przecież miłą nie jest rzeczą dostać z góry pocisk wazonowy w tę część ciała co się głową nazywa, czy nią być warta czy nie. I tak przed kilkoma dniami, czy w skutek wiatru czy niezgrabnego postawienia, na pewnej ulicy, której nazwisko niech nam przemilczeć będzie wolno, spadły z drugiego piętra dwa wazony niepospolitego rozmiaru in folio atlantico prosto na przechodnia, który w zupełnej niewinności tamtędy przechodził. Opatrzność czuwała nad niewinnym, i tylko jedna gałęź w przelocie zdybała się dość delikatnie z jego nosem. Łatwo pojąć przestrach spokojnego przechodnia. Przyzwyczajony do potulności, bo (to przecie należy do historycznych faktu szczegółów) jest w szczęśliwem posiadaniu małżonki — nie oglądając się na powody tej niespodzianej bombardacyi, zemknął do domu. Długo trwało, zanim go czuła małżonka, która zawsze miała zwyczaj mieć wielką staranność wedle głowy małżonka — przekonała, że innego na niej prócz tego jaki już miał, nie poniósł szwanku. Przerażenie wszakże jego dotąd jest tak wielkie, że nie umie powiedzieć, czy to potężny oleander, czy skromny goździk miał się ku jego głowie. To daje nam powód, że w imieniu głów mezkich błagamy piękne kwiatów wielbicielki, by raczyły być ostrożniejsze przy wystawianiu wazonów. Wszakże te głowy już i tak im poddane, już i tak szaleją za niemi, już i tak przez nie w potężne guzy bywają strojne, na cóż je jeszcze rozbijać wazonami?....

Prosty nasz polski wieśniak stał się teraz przedmiotem ciekawości w odwiecznem mieście, w stolicy świata dawnego i nowego, jednem słowem: w Rzymie, a zarazem sława jego dotąd nieznanego nazwiska, rozeszła się przez organy dziennikarskie po wszystkich stolicach i krajach Europy. Jest nim Szczęsny Boroń, chłopek z pod Krakowa ze wsi Kossowa. Postanowił odwidzić Ojca świętego, i złożyć mu hołd w własnem i współbraci swoich imieniu. I dokonał co postanowił, mimo mnogich przeszkód i trudności. Nie małe przebył przeprawy. Nie umiejąc ani słowa w innym języku jak ojczystym,

przewędrował większą część Europy, oczywiście piechoto, bo wieśniak prawdziwy nie chciał się wdawać w pocztę, a tem mniej w jakieś wozy parą pędzone. Szedł sobie prosto, powtarzając tylko jakby talizman czarodziejskie słowo *Rzym*, które wszyscy rozumieją, a że, jak mówi przysłowie, wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, więc też i zaszedł wreszcie do zamierzonego celu. Koło Ceseny Piemontczycy wsadzili go do więzienia, biorąc go za emisaryusza kroackiego. Długo trwało zanim powtarzając ciągle *Polak*, wydobył się biedak z niego. Nie koniec na tem; w jednej karczmie włoskiej skradziono mu 15 zł. na podróż przeznaczonych. Biedny Boroń miał na szczęście nieco drobnego grosiwa w innej kieszeni, więc pchał się dalej, żywiąc się suchym chlebem, który popijał wodą ze zdrojów i fontan; nocował zaś już nie w *austeryach*, ale na polu w cieniu gajów oliwnych i laurowych, a pocieszał się rozmaitością i pięknością tej przyrody, którą Bóg tak cudną stworzył wszędzie, podziwiał niezrozumiane dla siebie, ale niemniej ducha jego podnoszące dzieła sztuki.

— Śliczneż to być musi w niebie, powtarzał sobie, dyć tak pięknie na tej ziemicy. I wszedł wreszcie do wielkiego miasta krocząc przez bramę *del p polo*. Opatrzność rzuciła mu w drogę przy samym wstępie do Rzymu artystę polskiego, który ledwie oczom swym wierzyć chciał, gdy ujrzał chłopka z ziemi ojczystej w stroju narodowym; mniemał może, że to sen na jawie, złudzenie wyobraźni.

— Niech będzie pochwalony!... przemówił artysta do chłopka; a dokąd to gospodarzu?

— Na wieki wieków!... a jużci ż do Zymu.

— A zkąd?...

— A jużci z Kossowa.

Uradowany artysta wziął go z sobą i zaprowadził do polskich duchownych, gdzie znalazł gościnny przytułek. Ojciec święty dowiedziawszy się, że chłopek polski przybył pieszo do Rzymu, chciał go widzieć zaraz. I nasz prostaczek znalazł się w watykanie wśród arcydzieł Rafaela, Michała Anioła, Corregia i Tyciana wobec głowy kościoła. Pius IX. przyjął go najłaskawiej i mówił z nim poważnie a tkliwie. Szczęsny Boroń, prawdziwie szczęsny teraz, płakał z radości, i ani się spodziewał popularności, jaką nagle uzyskał. Oglądał on ciekawości rzymskie, a nawet z niemałem zdziwieniem przypatrywał się olbrzymim ruinom kolizeum, które zwiedzali dwa tysiące lat temu przodkowie jego, jak świadczy *Martialis*:

„Venit et epoto Sarmata pastus equo.“

Obejrzawszy to wszystko nasz chłopek, puścił się nazad do kraju *per pedes apostolorum*, i przy zimowych wieczernicach rozpowiadać będzie sąsiadom, kumom i krewnym cuda, jakie widział i przebył. Sam w sobie jestto fakt oderwany, mało na pozór znaczący, a przecież, gdy go myślą głębszą zestawimy z innemi objawami budzącego się w ludzie polskim ducha, uwierzymy mimowolnie, że to są owe znaki cudowne, któremi Opatrzność zwykła poprzedzać wielkie zwroty i zmiany w dziejach narodu. Korzmy się, wierzmy, i miejmy nadzieję!...

Jeszcze jeden zajmujący szczegół wyjmujemy z pobytu hr. Montalemberta na ziemi polskiej. W Rawiczu okoliczne panie ofiarowały mu bukiet, prosząc, by go swej żonie oddał. Z bukietu tego przypadkiem (a może nie przypadkiem) dobywało się parę pysznych lilij białych. Hr. Montalembert serdecznie dziękując, powiedział między innemi, że z przyjemnością prawdziwą przyjmuje te kwiaty, w których widzi miłe sercu godło kochanej Francyi dawne, pod którem tyle wieków walczyła ta starsza córa kościoła w obronie religii i cywilizacyi: „Lecz, mówił dalej, te kwiaty zwiędłyby, zanimbym je oddał żonie mojej. Pozwólcie zatem, abym je uszanował, i póki świeże, złożył u stóp waszej królowej, Panny Przenajświętszej, wraz z modlitwą, aby wyprosiła u syna swego powrót godła polskiego, pod którem dzielny wasz naród walczył i Europie się zasłużył.“ Jakoż w godzinę poźniej klęcząc i modląc się złożył hr. Montalembert ten bukiet u stóp ołtarza Matki Boskiej w kościele księży Filipinów w Gostyniu.

Dnia 20. lipca w Salcbrun (kąpiele koło Wrocławia) staraniem Polek odbyło się żałobne nabożeństwo za ś. p. Adama księcia Czartoryskiego. Odśpiewano naszą pieśń znaną.

Na ręce nasze przesłał Wny Józef Chełmicki zebrane w Kołomyjskiem i na Bukowinie 151 zł. wal. austr., przeznaczając połowę tej sumy to jest 75 zł. 50 kr. na wystawić się mający pomnik Adamowi Mickiewiczowi, a po jednej czwartej to jest po 37 zł. 75 kr. na pomniki dla Jana Nep. Kamińskiego i Brunona Bielawskiego. — Oto spis dawców z Kołomyjskiego: Józef Chełmicki 20 zł., Michalina z Chełmickich Wasylko 10 zł., Deodat Torosiewicz 10 zł., Jan Torosiewicz 10 zł., Kajetan Torosiewicz 10 zł., Julian baron Heydel 5 zł., Paweł Nikorowicz 5 zł., Zygmunt Piwko 5 zł., Stanisław Przybyłowski 5 zł., A. Pauli 5 zł., Leopold Łysakowski 5 zł., Kajetan Kluczyński 3 zł., Erazm Bogowski 3 zł., Henryk Dewicz 2 zł., S. P. 2 zł., Jan Lewandowski 2 zł., Zygmunt Cieński 2 zł., Stanisław Zawadzki 10 zł. Z Bukowiny: Hieronim hr. della Scala 10 zł., Emil Mokrański 10 zł., Georgi Flondor (z Czerniowiec) 5 zł., Tytus Koczë 2 zł., A. Gaffeńko 10 zł. — Razem 151 zł. wal. austr.

Na modlitewnik Wolfa przysłali prócz dawniej wykazanych, Alter Koss i Mojżesz Rathauser z Czortkowa 3 zł., Aron Goldapa, Marek Liebman i Leib Fitler 4 zł., Loewenstein z Morawy 1 zł., razem z dawniejszemi 21 zł.

Teatr polski.

(B) „Le roi est mort, vive le roi.“ Nasze Towarzystwo dramatyczne opuściło nas, mamy za to Towarzystwo krakowskie; a jak przybycie jego było nam pożądane, świadczy liczne zgromadzenie publiczności, i serdeczne przyjęcie, jakiego doznało występując u nas po raz pierwszy w poniedziałek. Obie sztuczki grane tym razem, tak Szlachectwo duszy jak i Łobzowianie, są u nas dobrze znane. O sztukach więc samych, o których już zresztą nieraz nasze zdanie mieliśmy sposobność wypowiedzieć, wcale mówić nie będziemy; niechcemy też wyrokować stanowczo po pierwszem wystąpieniu o artystach krakowskich, a tem mniej ciągnąć paralelę między naszem lwowskiem a krakowskiem Towarz., zwłaszcza, żeporównanie niewypadłoby całkiem na korzyść naszych miłych gości, nie chcemy więc porównań, bo nie byłoby to z naszej strony dowodem gościnności. Tyle jednak po pierwszem wystąpieniu powiedzieć możemy, że nietylko przedstawienie poniedziałkowe wypadło lepiej niż się tego spodziewaliśmy, ale co więcej że Towarzystwo ma kilku członków istotnie zdolnych i wiele obiecujących, mianowicie między młodszymi męczyznami. Główną zaletą Towarzystwa krakowskiego jest staranność, z jaką każdy swoją rolę odegrał, i życie z jakiem obie przedstawiono sztuczki. „Szlachectwo duszy“ przedstawione przez krakowskie Towarzystwo, mimo wszelkich braków tej sztuczki, zyskało ogromnie; tak gorąco, z taką werwą odegrano ją. Komedyę tę przedstawioną przez naszych gości, ledwie poznaliśmy, tak mocno różniła się, ale tylko w skutek żywego przedstawienia, od tej, jaką przez nasze lwowskie Towarzystwo odegraną widzieliśmy, jakkolwiek z drugiej strony pojedyńcze role, mianowicie kobiece, wiele do życzenia zostawiały. Wybornie wypadło przedstawienie Łobzowianów. Krakowscy artyści znając doskonale ochoczy lud krakowski, przedstawili go też nam po mistrzowsku. Tyle prawdy było w naśladowaniu ruchów krakowskiego chłopka, tak wierne oddanie tamtejszego narzecza i prawdziwie krakowskiego zapału w śpiewkach, tyle ognia w tańcach, że nic dziwnego, iż ogień ten i zapał udzielił się i publiczności, która nieskończonemi oklaskami za każdą zwrotką odśpiewaną dziękowała. Pani Krajewska, panowie Delchau i Benda odznaczyli się szczególnie.

Jutro odegrają artyści krakowscy „Łzy kobiece,“ komedyę w jednym akcie z francuzkiego. Jestto przerobienie p. Langiego, który się już scenie naszej przysłużył kilkoma doskonałemi przerobieniami. U nas grali tę samę sztukę, ale tłumaczoną tylko, i przez kogo innego. Dalej: „Nieszczęścia najszczęśliwszego męża“, komedya w jednym akcie z francuzkiego, zupełnie nam nieznana. Na zakończenie „Ulicznik warszawski,“ oryginalna krotochwila w jednym akcie ze śpiewkami, Wieniarskiego, nieznana u nas także. Wczoraj trzy nowe sztuki, jutro dwie i trzecia jakby nowa, to prawdziwa niespodzianka dla nas; dawno na takich niebyliśmy godach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* L. 1045. Egzamina w szkole rolniczej dublańskiej za drugie półrocze r. 1861, odbędą się od dnia 12. do 31. sierpnia w następującym porządku:

12. sierpnia z administracyi w III. klasie;
14. z chemii w I. i II. klasie; z drenowania w III. klasie;
16. z botaniki w I. klasie, z teoryi rolniczej w II. klasie; z budownictwa w III. klasie;
19. z teoryi rolniczej w I. klasie, z fizyologii roślin w II. klasie, z teoryi płodozmianów w III. klasie;
21. z teoryi żywienia zwierząt w I. klasie, z teoryi rolniczej w III. klasie;
23. z praktyki rolniczej w I. klasie, z chowu bydła w II. klasie, z chemii rolniczej w III. klasie;
26. z meteorologii w I. klasie, z praktyki rolniczej w II. klasie, z chowu bydła w III. klasie;
28. z praktyki rolniczej w III. klasie;
30. z ogrodnictwa w II. klasie, z technologii w III. klasie;
31. popis we wszystkich trzech klasach.

Egzamina te odbywać się będą w godzinach porannych, w dniach wyżej wyrażonych, z każdym uczniem z osobna z każdego przedmiotu. Wstęp do sali egzaminacyjnej wolny jest dla publiczności.

Z komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.
Lwów dnia 20. lipca 1861.

* Dyrekcya kolei galic. Karola Ludwika ogłosiła, że począwszy z d. 15. lipca żelazo, wyroby żelazne ord., spirytus i gorzałka w beczkach, oddane do przewozu na stacyach w Przemyślu, Radymnie i Jarosławiu, są wyjęte od dodatku przewozowego (opłacie 25%).

* W Polsce rozpoczęły się żniwa d. 15. lipca. Brak robotników miejscowych zastępuje po części kosa, w niektórych majątkach zaś żniwiarki i grabie Howarda. Co do plonów, donoszą, że rok bieżący pod wieloma względami należeć będzie do dobrych.

* Na targach obwod. stanisławowskiego płacono w zeszłym tygodniu w przecięciu: pszenicę 4 zł. 60 kr., żyto 3 zł. 30 kr., jęczmień 2 zł. 70 kr., hreczkę 2 zł. 35 kr., owies 1 zł. 42 kr., kukurudzę 3 zł., kartofle 1 zł. 70 kr., funt mięsa 12 kr., masa okowity 54 kr.

Na targu lwowskim d. 29. lipca płacono za wołu (wagi 380 funtów mięsa i 70 funtów łoju) 98 do 101 zł.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 31. lipca.

Czy odpowie sejm węgierski na reskrypt cesarski, i co odpowie, jest dotąd nietylko dla nas, ale i dla najprzenikliwszych dzienników wiedeńskich tajemnicą. Każde z wiedeńskich pism zapowiada to czego sobie życzy, dla tego też najsprzeczniejsze o tajnych konferencyach sejmu węgierskiego obiegają pogłoski; i gdy jedne z nich z najpoważniejszą w świecie miną zapowiadają nowy adres do Najj. Pana niemal z podziękowaniem za łaskawą odpowiedź, głoszą inne, z niemniej wiarogodnych źródeł czerpiąc swoje wiadomości, że ani myśleć o tem, by tym razem nie zwyciężyło skrajne stronnictwo tak zwanych rezolucyonistów.

Tyle jest tylko pewnego, że w tej mierze nie wie żaden dziennik nic pewnego.

Dzienniki węgierskie lubo bynajmniej nie tają uczuć swoich, nie podają jednak, co do kroku jaki sejm peszteński w sprawie reskryptu uczynić zamyśla, najmniejszych skazówek; a jeżeli na co z jakiem takiem prawdopodobieństwem liczyć można, to na nowe długie debaty w Izbach peszteńskich nad tem czy, co i jak odpowiedzieć — nie dlatego żeby sejmujący nie wiedzieli co uczynić należy lub nie zgodzili się łatwo na jedno albo drugie, lecz dlatego że o ile nam się zdaje, leży w planie Węgrów, odwlec jeszcze wyrzeczenie ostatniego słowa do pewnego czasu.

Jaśniej nieco stoi kwestya wysłania delegatów do wiedeńskiego rajchsratu. Między innemi znajdujemy w dzienniku Mag. Sajto nietylko wyraźnie powiedziane, że Madiary nie poszlą do rajchsratu, ale nawet powody dlaczego nieposzlą. Pozwolimy sobie tu powtórzyć główniejsze ustępy tego artykułu:

„......Pytacie dlaczego niechcemy patentów lutowych, dlaczego niechcemy udziału w rajchsracie? Oto dlatego, że niechcemy, siadając na dwóch stołkach, usiąść w końcu na ziemi. A to by nas spotkało, gdybyśmy, wyrzekając się naszej dawnej konstytucyi, opuścili własny trwały dom, a przenieśli się do zamku wybudowanego na lodzie. — Idąc do rajchsratu, bylibyśmy albo w mniejszości, albo też w większości. W pierwszym wypadku bylibyśmy ofiarami polityki niemieckich ministrów, wpakowanoby na nas taką część długu państwa, jakaby się im podobała, trzymanoby się dalej polityki jakiej dotąd się trzymają, a która zwiększa tylko ubóstwo kraju do najwyższego stopnia. Zadekretowaliby konfiskatę węgierskich dóbr narodowych, a powoli i darowanych przez naszych królów dóbr kościelnych i t. d. W razie zaś, gdybyśmy mieli większość za sobą, coby i nie było zresztą rzeczą trudną, bo weszłoby nas 85 delegatów z Węgier, 20 z Siedmiogrodu, tyluż z Wenecyi, a w końcu 9 z Chorwacyi — cóżby wtedy nastąpiło? Wprawdzie zaraz na pierwszem posiedzeniu wysadzilibyśmy p. Heina z jego prezydyalnego tronu. Na drugiem uchwalilibyśmy, że rajchsrat nie jest bynajmniej niemieckim, i że każdy poseł ma prawo w swoim własnym ojczystym przemawiać języku. Na trzeciem ogłosilibyśmy, że i Austrya nie jest wcale państwem niemieckiem, że my więc nieznamy wcale języka niemieckiego jako urzędowego. Bóg wie zresztą, cobyśmy uchwalili z powodu wniosków finansowych i wojskowych, tyle tylko wiemy, żebyśmy wydatki na wojsko przynajmniej o połowę zmniejszyli i t. d. Lecz cóż miałoby to za skutki? Oto pewnego pięknego poranku powiedzianoby nam, że rajchsrat został rozwiązany, a ministeryum stosując się do §. 13. konstytucyi lutowej, robiłoby co mu się podoba. Tym sposobem stracilibyśmy prawo do konstytucyi z r. 1848, zaparłszy się jej wysłaniem do rajchsratu, i dostalibyśmy się samochcąc w ręce nowego Bacha. Zresztą, jeżeli prawdą jest, że z powodu stosunków finansowych, absolutyzm i tak nadal utrzymać się nie będzie w stanie, i że rząd będzie musiał zastosować się do życzeń narodów: to Madiary nic lepszego nie mają do czynienia, jak czekać, aż krizys finansowa do kulminacyjnego dojdzie punktu, a wtedy oddadzą nam i tak naszą konstytucyę.“

Czy ta krizys finansowa dójdzie prędko do punktu kulminacyjnego, powiedzieć nie umiemy; wiemy tylko z najświeższej Korespondencyi Konstytucyjnej wiedeńskiej, że p. Plener układa się z kapitalistami belgijskimi, tym razem o pożyczkę 60 milionów. Warunków tej pożyczki Korespondencya nie wymienia, donosi jednak, że kapitaliści traktujący o nią, żądają przyzwolenia rajchsratu—nie wiemy tylko czy pełnego w prawdziwem tego słowa znaczeniu, czy dzisiejszego przemienionego jakim wyrokiem p. Schmerlinga na pełny. Korespondencya dodaje, ż. p. minister skarbu gwałtownie potrzebuje pożyczki, i że przedłoży tę kwestyę pod wotowanie bezzwłocznie po ochrzczeniu powtórnem rajchsratu na pełny, a to nawet jeszcze przed przedłożeniem budżetu. Niewiemy także czy kapitaliści belgijscy liczą tak samo, jak jeden z finansistów wiedeńskich, który przy ostatniem wyjściu posłów polskich i czeskich z Izby zawołał: „Na miłość boską sprowadźcie ich nazad, bo o ilu posłów ubędzie w Izbie, o tyle milionów zmniejszy się zaprojektowana pożyczka“.

Przy tej sposobności zanotujemy, że nietylko arcyksiążę Maksymilian pojechał do Belgii, lecz i arcyksiążę Rajner tam jedzie.

Z rady państwa nic nowego. Wczoraj odbyło się znowu posiedzenie; jeszcze radzono nad prawem lennem i jeszcze ciągle prezydował p. Hein. Słychać, że w nagrodę zasług ma być p. Hein mianowany namiestnikiem Morawy. Winszujemy Morawianom, ale niezazdrościmy.

Pan minister sprawiedliwości wziął urlop na 6 tygodni. Cóż się stanie z przyrzeczoną ustawą prasową? Czy czekać będzie na powrót p. Pratobevery, czy też wyręczy go w tem p. Lasser?

Centralistyczne dzienniki wiedeńskie mają wielkie gaudyum, bo Kronst. Ztg. donosi, że wkrótce zostaną rozpisane w Siedmiogrodzie bezpośrednie wybory do rady państwa, spodziewają się więc, że większość rajchsratu powiększy się jeszcze posłami z Siedmiogrodu, naturalnie rumuńskimi i niemieckimi, czyli Sasami, bo o delegatach narodowości madiarskiej nie mają one tak korzystnego wyobrażenia. Czy wiadomość podana przez Kronst. Ztg. sprawdzi się, trudno powiedzieć. Nie jest to krok zbyt bezpieczny, nieużył go też rząd w Istryi, a jak pisze Sürgöny, miał p. Forgach tylko pod tym warunkiem przyjąć urząd kanclerza, by w Węgrzech nie rozpisywano bezpośrednich do rajchsratu wyborów.

Przebąkują także dzienniki o wkrótce nastąpić mającem rozwiązaniu sejmu zagrzebskiego, który mimo swojej względem unii z Węgrami uchwały, a właściwie dla tej uchwały jest panom ministrom w Wiedniu bardzo nie na rękę. Piszą, że w Wiedniu czekają tylko na ostateczne uchwalenie znanego czytelnikom wniosku wydziału centralnego i na odrzucenie propozycyi królewskiej wysłania do rajchsratu.

Wracając jeszcze do wiadomości z Węgier, winniśmy zapisać, że uwięzienie w Peszcie niejakiego Pawła Thuryego przez władze wojskowe, sprawiło na ludności ogromne wrażenie, tembardziej, że mniemano iż aresztowanym jest jenerał i przyjaciel Garibaldego Türr.

We Włoszech takzwane stronnictwo ruchu poczyna się istotnie ruszać, tylko że tymrazem do stronnictwa tego przyłączają się nawet ludzie, którym ruch wszelki bywa zgrozą. We wszystkich miastach włoskich zbierają podpisy na adres, protestujący przeciw okupacyi Rzymu przez Francyę i agitacyom, których ogniskiem jest stolica Ojca św. Protestacya ta, według brzmienia adresu, jest pokojową, a zwrócona do Francyi, Anglii, do całej Europy, a wreszcie do „młodej Italii“. Zapewne ta apelacya do „młodej Italii“ przestraszyła Opinione turyńską, która przestrzega przed nieszczęściami, jakie partya ruchu przez ten adres sprowadzić może.

Nawet w łonie ministerym partya ruchu znajdzie punkt oparcia; słychać bowiem, że jeśli nie zaraz, to niezadługo na miejsce Minghettego i innych wstąpi demokrata Ratazzi jako minister spraw wewnętrznych, Pepoli i inni.

Powodem tego wszystkiego jest nie bardzo — podobno na oko tylko — przychylne postępowanie Napoleona w kwestyi rzymskiej, i artykuły półurzędowych dzienników paryzkich z powodu słów, jakie Russel w parlamencie angielskim w sprawie pogłosek o wcieleniu wyspy Sardynii do Francyi, powiedział.

Cialdini ułożył plan do wytępienia band bourbońskich. Wszystkie przesmyki ku granicy papiezkiej mają być obsadzone wojskiem, na brzegach krążą łodzie kanonierskie, a wewnątrz kraju gwardya obywatelska pod rozkazami głównie oficerów garybaldystowskich, ma rozsypać się na hufce 30—40 ludzi, i wybijać albo spędzać do kupy luźne bandy, które tym sposobem od Rzymu i morza odcięte, i do Kalabryi spędzone, wyginąć albo poddać się muszą.

Zarazem odkryto główne ogniska reakcyonistów w Neapolu i reszcie Włoch, nawet w Turynie, gdzie schwytano dwóch Austryaków, co chcieli wstąpić do wojska sardyńskiego, i tam werbować do papieża. W samym Neapolu kazał Cialdini aresztować kardynała arcybiskupa księcia Riario Sforza jako współobwinionego o spisek z księciem Montemeletto.

Podpisy na pożyczkę, do których natłok był niesłychany, zamknięto d. 25.; minister Bastoggi (bankier) po spełnieniu tej swojej misyi zapewne sam ustąpi.

Jen. Fleury odjechał już do Paryża. Przywiezie on zapewne cesarzowi swemu przekonanie i dowody, że Ricasoli, jakkolwiek nieugięty wobec Mazziniego i jego partyi, nieugiętym jest równie względem Napoleona co się tycze polityki Włoch, jak ją parlament i naród pojmują.

Coś przebąkują o liście Napoleona do Ojca św., który mu miał wielką sprawić uciechę, tak że go ciągle przy sobie nosi. Czy nie jest to donum Danaorum? Zresztą w liście z d. 18. zapewnia korespondent rzymski Czasu, że Pius IX. jest zdrowiuteńki. Czy nie jest to tylko pium desiderium ziomka naszego, ucieszonego klęską Rosyi, jaką poniosła w Rzymie! Ambasador Kisielew wyniósł się z Rzymu.

Cesarz Napoleon opuszcza Vichy i udaje się do Chalons. Zanotujemy tu jako kuryozum, że nietylko króla pruskiego wysełają tam dzienniki, wysełając tam już teraz i cara rosyjskiego, dodając że na czas jakiś pojedzie do Paryża. Natomiast zaprzeczają już stanowczo dawnej pogłosce o podróży Napoleona do Karlsbadu.

W kongresowej Polsce wszystko w dawnym stanie. Dzienniki niemieckie powtarzają ciągle pogłoskę o blizkiem ustąpieniu jenerała Suchozaneta a zastąpieniu go przez jenerała Lamberta. Zmiana ta miała jeszcze tego nastąpić miesiąca.

Też same dzienniki donoszą, że namiestnik królestwa Suchozanet zaprosił zaraz po demonstracyi ostatniej konzula angielskiego do siebie na wieczór i wyraził w rozmowie, że powodem tej dla rządu rosyjskiego bardzo niemiłej demonstracyi jest lekkomyślnie w parlamencie angielskim poruszona sprawa polska. Konzul angielski miał oświadczyć namiestnikowi, że jeszcze nigdy parlamentowi angielskiemu lekkomyślności nie zarzucano, i że on widzi się zmuszonym donieść o tem wyrażeniu namiestnika swojemu rządowi. Poczem się konzul oddalił.

Z tych samych źródeł dowiadujemy się, że owacye dla konzula angielskiego w Warszawie, nie ustają. W mieszkaniu konzula oddano już przeszło 10.000 kart wizytowych, które konzul ma jako objaw wdzięczności Polaków za okazane w Anglii sympatye odesłać swojemu rządowi.

☞ **Telegram na drugiej stronie.** ☜

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 31. lipca. Sejm zagrzebski rozpoczął rozprawy nad kwestyą wysłania delegatów do rady państwa. Postawiona zasada, by nad tą kwestyą wspólnie z Węgrami obradować, została odrzuconą. Rozprawy trwają ciągle, dotąd nic nie uchwalono.

Prezydujący Izby niższej p. Hein ustąpi.

Na wczorajszem posiedzeniu interpelował Kuziemski względem zaprowadzenia dla włościan w Galicyi, ksiąg hipotecznych.

Kurs Lwowski z d. 31. lipca.

		Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski		6	50
Dukat cesarski		6	54
Rosyjski półimperiał		11	25
Rosyjski rubel srebrny		2	16
Pruski talar kur.		2	7
Galic. listy zast. w wal. austr.		80	40
Galic. listy zast. w m. konw.	bez kuponu	84	38
Galic. obligacye indemnizac.	bez kuponu	65	65
Pożyczka narodowa	bez kuponu	80	45
Akcye kolei galic.		148	—

Kurs Wiedeński z d. 31. lipca.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	80	85
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	68	10
Akcye banku narod. za 100 złr.	746	—
„ tow. kred. na 200 złr.	173	50
Londyn za 10 ft. sterl.	138	40
Dukaty ces.	6	59
Srebro	137	15

Ciągnienia loteryjne.

W Wiedniu dnia 27. lipca	40	17	9	75	6
W Pradze — —	81	74	72	86	18

Przyjechali od dnia 29. do 30. lipca.

PP. Czajkowski H. z Bóbrki, Baroni J. ze Słowity, Kozarski W. z Lichwina, Łabęcki A z Cykowa, Rożycki F. z Wołynia, hr. Tarnowski M. z Wołynia, Dochtorow M. z Petersburga — Kaszewski A. z Podola, Barczykowski M. z Bryniec, Żurowski R. z Bóbrki, ks. Sanguszko W. z Tarnowa, hr. Dzieduszycki W. z Jezupola, hr. Stadnicki T. z Rosyi, Żalski A. z Podola, Swieżawski A. z Szczepiatyna.

Wyjechali od dnia 29. do 30. lipca.

PP. Szawłowski L. do Przewłoki, Brzozowski F. do Złoczowa, ks. Woroncow S. do Marienbadu, Pawlikowski W. do Małnowa, Różycki F. na Wołyń, Łodyński H. do Milatyna, Morawski R. do Łukawca, Czajkowski H do Bóbrki — Nahujowski A. do Czernicy, Rodakowski J. do Konczak, Katyński S. do Grodowiec, hr. Tarnowski M. do Wiednia, hr. Kwilecki W. do Rosyi, Głowacki H. do Tarnopola, Kozarski W. do Lichwina.

INSERATY.

Pan Mieczysław Paygert podał do **Głosu** artykuł tyczący się urzędowania mego przy wytępianiu szarańczy. Nie myślę się bawić w polemikę z panem Mieczysławem Paygertem, ani też odpowiadać na zarzuty jego pochodzące z osobistej ku mnie niechęci.

Gdybym chciał udowadniać niesprawiedliwość tych zarzutów, mógłbym się odwołać na świadectwo panów obywateli całego husiatyńskiego powiatu, a szczególnie tych, którzy przy wytępianiu szarańczy, wtedy gdy miejsce naczelnika zastępywałem, współpracowali — czego jednak nie czynię, bo by to było usprawiedliwianiem się, do którego ja, w przekonaniu, że wszelkich sił do zadośćuczynienia obowiązkom moim użyłem, obowiązanym się być nie widzę.

Tyle na zakończenie mojej korespondencyi i w odpowiedź na artykuł w Głosie numer 160 umieszczony.

Husiatyn dnia 20. lipca 1861.

Kretschmer
c. k. adjunkt sądowy.

227 1—1

NADESŁANE.

Gazeta Austryacka pisze w numerze 109. b. r. w sprawie kosmetyków, co następuje: „Los pędzi szybko, ale podobno szybcej jeszcze pędzi duch naszego czasu; wszystko się jakoś prędzej jak przedtem zużywa, prędzej się spotrzebuje jak dawniej. I dlaczegożby tylko włosy na głowie naszej wyjątek stanowiły? Skoro więc posilna pomada MEDITRINA p. A. Mally w Wiedniu (dostanie we Lwowie w aptece p. Launerego pod Opatrznością) skutecznie temu zapobiega, powinnością jest publiczności zwrócić na to uwagę swoją, a mianowicie płci pięknej, któraby wszystko raczej jak ten przymiotnik traciła, zalecić usilnie czarodziejski środek pana Mally.“

Pospieszam z publicznem wyrażeniem pochwały i wdzięczności przełożonemu powiatu buczackiego panu **Edwardowi Bauerowi** za energiczne tępienie szarańczy w poruczonym jego pieczy powiecie.

Miło jest oddać rzetelną sprawiedliwość urzędnikowi pojmującemu swoje stanowisko i swoje, nietylko wobec rządu lecz i wobec kraju, obowiązki; miło mianowicie u nas, gdzie nie często zdarza się po temu sposobność.

Dałby Bóg, byśmy mieli więcej podobnych urzędników a ubyłoby znacznie skarg na władze. 233 1—2

Dnia 17. lipca 1861. **Seweryn Ostaszewski.**

L. 2818.

Obwieszczenie.

W dniu 16. września 1861 rozpocznie się w mieście obwodowem **Tarnowie drugi tegoroczny jarmark na konie**, który do d. 19. września 1861 trwać będzie.

Konie na ten jarmark przyprowadzone będą tak jak na poprzednim jarmarku w dniu 18. marca 1861 i następnych odbytem, wolne od opłaty targowej.

Rezultat jarmarku w marcu 1861 odbytego, był następujący:

Przyprowadzono koni w ogóle 1034 sztuk; z tych przedano:

a) rasy najpoprawniejszej . . 257 sztuk.
b) rasy mniej poprawnej . . 172 „

Razem przeto 429 sztuk.

Podając rezultat ten do powszechnej wiadomości, Magistrat do zwiedzenia jarmarku drugiego uprzejmie zaprasza.

Tarnów dnia 6. lipca 1861. 3—3

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.